



PRENUMERATA w WARSZAWIE:
miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, pół-
rocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:
rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonpare-
lem lub za jego miejsce, na dwóch ostatnich stronicach
numeru kop. 20, w rubryce „Nadesłane” kop. 75, na
marginesie rb. 6.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

**PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.**

Pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

W Cesarstwie Austriackim: We Lwowie w głów-
nej ekspedycyi „Bluszczu”, Pasaż Hausmana 9, kwart-
alnie kor. 5, na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60
W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5
na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika
Poznańskiego”: w Poznaniu kwartalnie 3,60 marek.
z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Księgarniom, które nie wniosły opłaty za kwartał I-szy wstrzymaną została wysyłka pisma.

TADEUSZ KONCZYŃSKI:

ZAWROTNE DROGI.

POWIEŚĆ WSPÓLCZESNA.

3)

Pokój zakręcił się dokoła niej gwałtownie.
Czuła że pada.

Całym wysiłkiem woli zapanowała nad ru-
chem ciała omdlewającego i nakazała sobie
czujność.

Wargi wybelkotwały:

— Matko, czy tylko to masz mi do po-
wiedzenia?

— Nic więcej — rzekła pani Załucka o-
стрыm szklanym głosem, który zapadał w serce
Wandy, raniąc je powoli, długo, aż do niezno-
śnego bólu.

Oprzytomniała. Zebrała myśli, rozproszone
i skomlące i wyrzuciła z głębi gardła suche,
bezdźwięczne słowa:

— Nie wszystko da się powiedzieć w je-
dnym momencie... rozpacz mówiła za mnie,
nie ja... powiedziałam rzeczy takie, z których
może nie powinnam była zwierzać się tobie,
matko... bo ty jesteś inna... z innego świata...
z innych dni... Trzeba mi było naprzed powie-
dzieć wiele innych rzeczy, takich rzeczy, któ-
re... lecz widzę, matko, że zapóźno... że na-
wet może i tamto byłoby niepotrzebne...

Pani Załucka opadła w fotel, który czuwał
dnem i nocą przy jej łóżku.

Z trudem zachowywała maskę energii i sta-
nowczości na twarzy. W głębi jej duszy rozpadały
się doszczętnie cały gniew i oburzenie, bo oczy
Wandy przepelnione bólem i żalem chwiały
się przed jej źrenicami wielkie i pełne łez...

Nic nie odpowiedziała.

Czuła, że głos jej załamał się i łkanie, któ-
re przemocą zatrzymywała w gardle, zdradzi
ją i wówczas Wanda będzie mogła z niej zrobić
co tylko będzie chciała.

Słyszała, jak bezradny krok córki oddalał
się, to urywał, jak naciśnięta klamka jęknęła,
jak ręka odchodzącej ostrożnie, bez szelestu
przymknęła drzwi i jak echo niosło odgłosy
stłumionych, milknących w korytarzu kroków...

Wyciągnęła przed siebie ręce w stronę,
gdzie przed chwilą stała jej córka i wyszeptala
cicho:

— Dziecko! dziecko! co z tobą się stało?
Płacz silny zadławił resztę słów i popły-
nął niepowstrzymanym pędem.

Pani Wanda skierowała się bezmyślnie do
pokoju, w którym jako dziecko a później,
jako panna, wracająca z pensyi na święta lub
na wakacje do rodziców, spędziła wiele lat.

Weszła.

Wszystko zastała na swoim miejscu tak,
jak dawniej bywało. Snać troskliwa ręka oku-
rzała drobiazgi i sprzęty i książki szkolne,
ułożone na półkach. Białe, muślinowe firanki
ujmowały w swe czyste skrzydła łóżko, jak ręce
dobrej wróżki...

Szklanym wzrokiem błędziła po zakątkach
pokoju. Bolesny skurcz zawisł na jej rzeźbionych,
purpurowych ustach.

Myśl szepotała:

— To tak dawno było... i tak pięknie
było..

— Pamiętasz... lat temu sześć?

— Pamiętasz cudny sen, kiedy poznałaś
Stefana?

— A bukiet śnieżnych narcyzów, odurza-
jący ich zapach, płonące marzenia... pamiętasz?

— Te pierwsze twoje lzy lęku i radości
przed nieznanem szczęściem, które szło ku to-
bie — pamiętasz?

Staroświeckie, pocziwe sprzęty ma-
mrotwały:

— Pamiętasz, jakim tryumfującym spoj-
rzeniem żegnałaś nas? Myśmy ci życzyły wie-
lu, wielu dobrych dni, ale tyś tego nie słysza-
ła... łaknęłaś zmiany... zdawałaś się być tak
bardzo szczęśliwa... pamiętasz...

— I odjechałaś... lat temu sześć...

— A byłaś wśród nas szczęśliwa...

— Sama ale szczęśliwa.

Po męczącej rozmowie z matką rozrzew-
nienie brało panią Wandę w swoje pieszczotli-
we ramiona. Czuła się drobnem zaleknionem
stworzeniem, które ma w łzach najsilniejszą
obronę.

Stała przed drzwiami wiodącymi na ogród.
Biel śnieżna — —

Fantastyczne kształty krzewów, jak gro-
mady elfów rozbiegły się po alabastrowej, ci-
chej i uroczystej topieli, zapraszając ją tajem-
niczymi gośćmi do wspólnej zadumy nad
cudem nocy zimowej...

dnocześnie praca nad siły — pisał bowiem Mochnacki wówczas swoją „Historję powstania listopadowego” — wyczerpywały ten słaby w gruncie rzeczy, fizycznie organizm.

Ale jednocześnie — widząc bankructwo swoich ideałów — upadał wielki pisarz na duchu tak bardzo, że w końcu już sam nie wiedział, co za złe, a co za dobre w takim stanie rzeczy uważać należy — wątpił o sobie, tracił wiarę w swoje przekonanie i zaczynał potępiać już to, co przed laty czcił i odwrotnie.

A zmiana ta — tworzyła przepaść pomiędzy dawnym trybunem ludu i jego sprzymierzeńcami.

Dnia 17 sierpnia 1833 roku umarł na suchoty brat Maurycego, Kamil, przeżywszy za ledwie lat dwadzieścia siedm; był to młodzieniec cichy, skupiony, poważny, który w blasku, jaki otaczał starszego brata, Maurycego, nie mógł zajaśnieć w całej pełni, ale posiadał talent pisarski i dla swego charakteru lubiony i szanowany był powszechnie.

Cios ten dobił twórcę „Historji powstania”, dzieła, które zwróciło na siebie uwagę całego kraju, stało się „wypadkiem epokowym”.

W r. 1834 w końcu października pisze Mochnacki ostatnią swoją za życia drukowaną pracę: „Pismo okólne do rodaków w emigracji”; jest to w ogólnych zarysach bilans zdobyczy, osiągniętych przez emigrację.

W grudniu tegoż roku rozchorował się, a dnia 20-go tegoż miesiąca już nie żył.

Napróżno poruszona na wieść o tej chorobie garstka wybitniejszych emigrantów ratować chciała gasnące życie znakomitego pisarza, człowieka bądź co bądź niezwykłego. Umarł na zapalenie mózgu, ale lekarze stwierdzili, że wszystkie organa były tak zużyte, jak u starca. Liczył za ledwie lat trzydzieści.

Pogrzeb sprawiono mu wspaniały, ale nawet nad trumną nie uciszyły się głosy obelg i potwarzy.

I dopiero dziś, po latach, oddać mu możemy sprawiedliwość, my, oddaleni potomkowie — i wywołać z mgły niepamięci i zapomnienia jasną, pomimo wszystko, szlachetną i wielką postać „genialnego młodzieńca”.

F. Kończyc.

□□□□□□□□

Powieść o fałszywym rublu.

~~~~~

XXI.

Jeszcze jeden projekt.

Przypuśćmy, że do was przyjdzie ktoś, o kim wiecie, że jest człowiekiem uczciwym, szlachetnym, pożytecznym dla ludzi, kochanym, i będzie chciał kupić od was jakąś rzecz, ale przy zapłacie da wam fałszywego rubla, o którym nawet nie podejrzewał, że jest fałszywy. Czy pomimo to odmówicie temu człowiekowi? Ufam, że nie. Weźmiecie tego rubla, złamiecie na czworo i wrzucicie w kanał uliczny, i rzecz będziecie uważali za załatwioną. Człowiek sprawiedliwy zobowiąże się lepiej na przyszłość uważać i koniec.

Przypuśćmy dalej, że tenże człowiek sprawiedliwy przyjdzie do was po raz drugi i po raz drugi będzie wam dawał fałszywego rubla. Wtedy postąpicie i po raz drugi tak samo.

Za trzecim jednak razem, powiecie tak:

— Człowieku sprawiedliwy, szlachetny i kochany! Nie dostaniesz od nas nic, bo człowiek, oprócz tego, że jest sprawiedliwy, szlachetny i kochany, powinien być także i mądry i powinien wiedzieć, co mu kto w rękę wsuwa: czy rubla prawdziwego, czy fałszywego. Kto nie odróżnia fałszu od prawdy, ten nie może być sprawiedliwym.

Rozpatrując to założenie, przychodzimy do wniosku, że w niektórych razach rubel fałszywy może nawet być i pożyteczny, mianowicie, ucząc rozumu ludzi sprawiedliwych, szlachetnych, dobrych i kochanych.

Człowiek taki, gdy go dwa razy oszukają, będzie za trzecim razem uważniejszy, przytomniejszy i nie będzie, odbierając jakieś pieniądze do ręki, marzył o niebieskich migdałach.

Falsz jest to pomocnicze narzędzie do wydoskonalenia prawdy.

Fałszywych rubli nie będzie z pewnością, jeżeli wszyscy ludzie sprawiedliwi, dobrzy i kochani będą się na nich znali, jak na fałszywych szelągach; jeżeli dobroć nie będzie uważana, jak dotąd, za cnotę, godną jedynie tego, aby ją „oszwabić”, aby z niej skorzystał w celach złych..

Dobroć, szlachetność i sprawiedliwość będzie jednocześnie i mądrością.

A więc dla zmniejszenia w kraju fałszywych rubli, a nawet dla ich całkowitego skasowania środkiem jest najlepszym: powiększenie narodowej mądrości. Ale ponieważ na powiększenie mądrości, jak to wykazaliśmy, wpływa nadmiar fałszywych rubli, więc, ażeby narodową mądrość zwiększyć, należy rubli fałszywych przymnożyć. Przymnożenie to jednak możliwe jest tylko tam, gdzie jest dużo ludzi niemądrych. Więc, ażeby fałszywych rubli mogło kursować więcej, należy mądrość narodu zmniejszyć. Czyli, ostatecznie, ażeby mądrość narodową zwiększyć, należy ją pomniejszyć.

Ten środek podajemy ekonomistom do rozpatrzenia, i tymczasem, zanim go rozpatrzą, zastanowimy się, czy jeszcze nie znalazłby się jakiś sposób inny, odpowiedniejszy.

(DCN)

Jan Lemański.



## BEZ OGRÓDEK.

~~~~~

Milczymy. Jak radzić? Szlachcie i szlachcie. Magnaci i magnaci.

Nie przyszedł do mnie żaden mityczny przyjaciel, nawiedzający stale, co tygodnia, felietonistów, obowiązanych dostarczyć kronik tygodniowych.

Do mnie nie przyszedł żaden, i nie będę przytaczała rozmowy, w której, w usta przyjaciela wkłada się repliki na swoje poglądy i zdania, podawane czytelnikom w dwugłosie z argumentami: *za i przeciw*.

Przeciw sprawie, którą poruszyć zamierzam, od lat sześciu podnoszą się głosy, z początku krzykliwe, namiętne, z czasem cichsze i mniej liczne.

Za sprawą, szczerze, odważnie przemówiły w prasie dwa głosy: Prusa i Straszewicza.

Poza tem jej zwolennicy milczą lub mówią półgłosem, szeptem niemal w gronie zaufanych. Nie chcą pierwsi zwracać się przeciw prądowi, narażać się na zarzuty: odstępstwa, zaprzaństwa, zdrady, o które u nas tak łatwo.

Lâchons le mot. Chcę mówić o bojkocie uniwersytetu.

O ile dawniej o tej kwestji mówiono wszędzie, o tyle dziś podnoszenie jej uważa się za coś tak drażliwego, że brakiem taktu byłoby o nią potrącać publicznie.

On ne parle pas de corde dans la maison d'un pendu.

Taka zasada obowiązuje w dobrze wychowanym towarzystwie.

A my jesteśmy dobrze, znakomicie wychowani, i nadzwyczaj delikatni, zwłaszcza, gdy chodzi o zdanie szczerze, bez ogródek, o zdanie, które nie jest tak utartem, jak liczman, i tem samem nie ma powszechnego obiegu.

Powiedzieć, że coś, przy czem wszyscy upierają się, jest złem lub szkodliwym, byłoby to wyrwanie się, jak Filip z konopi.

A niewygodnie być takim Filipem. Daleko wygodniej włożyć sobie watę w uszy lub schować głowę, aby niczego dokoła nie widzieć.

Niewygodnie przyznać się do błędu, który staje się winą. Łatwiej — o popelnianym błędzie milczeć, choćby się go popelnilo w najl pszej wierze, w najlepszej chęci, w szlachetnym, obywatelskim zamierzeniu.

Że takim błędem szlachetnym była uchwa-

ła, powzięta na wiecu czy też zjeździe w Zakopanem, na którym postanowiono dalszy bojkot uniwersytetu warszawskiego, o tem mieliśmy już i mamy wciąż sposobność się przekonać, I jesteśmy w znacznej mierze przekonani. Ale milczymy, a ci, co „łamią solidarność”, skazani są na ostracyzm. Damy, które przyjęły rolę gospodyń na balu studentów politechniki warszawskiej, odsądzone zostały od uczuć narodowych a studentom uniwersytetu warszawskiego, Polakom, którzy chcieli przybyć na jeden z balów publicznych, dano *delikatnie* do zrozumienia, że mogą się narażać na wielkie nieprzyjemności.

Istnieje ogólne, a przynajmniej służące do głośnego i powszechnego użytku przekonanie, że „ta część młodzieży, która się wylamała z pod uchwał zjazdu czy wiecu, zgrzeszyła co najmniej warcholstwem, samowolą i za to nie warta jest pomocy społeczeństwa, winna być karmiona wzgardą” Wreszcie że sprawa bojkotu „jest sprawą młodzieży, obchodzącą nie tylko bezpośrednio, lecz i głównie — młodzież, więc młodzież musi mieć w niej głos decydujący...”

A jednak oświata obchodzi naród cały, nie

Białe pawie.

(BAJKA).

„Czemże ciebie dziś zabawię,
W tej godzinie szarej szmerach?”...

„Chodzą za nią białe pawie,
Po strzyżonych — po szpalerach”.

„Chodzi za nią pazik młody”...
„Za kim? — mów — Szecheresado?”

„Za cudownej — ach — urody
„Za książniczką jedną bladą”, —

„Suknia na niej złotoszyta,
Warkocz tuli z perł siatka;
Kocha lilie, co rozkwita,
Ojciec król — królowa — matka. —

„Bez zarzutu i bez trwogi
Hujec — stał odzian — strzeże,
Służy — orszak dworzan mnogi;
Mniszek tłum — szepce pacierze.

„W sklepionych strzeliście celach,
Za książniczki los i szczęście —
Sierot biednych w stu weselach
Mają święcić jej zamęcie.

„Jej zamęcie!? — Wielki Boże,
Więc już znalazł się królewic,
Którego pokochać może
Ta — najsubtelniejsza z dziewic!”

„Słuchaj — gdy ci bajkę prawie...”

Legły cienie po komnatach,
Chodzą za nią białe pawie
Chodzą pazik w barwnych szatach”...

„Młodszy od niej coś — niewiele,
Miłość serce mu rozrania...”

Książniczki wkrótce — wesele...
Pazikowi — dzień konania!...

„Jedzie królewic z za morza.
Król — królowa — jemu chętni,...
Minął puszcze i bezdroża,
Orszak — już na moście tętni”...

„Tam w okiennej wązkiej wnęce
U książniczki stóp — się stania
Pazik błąd — w serca męce...”

Oto godzina — konania!”

„Zdała lśni zbroja rycerza,
Miecz podzwania, dźwięczą kroki...”

Krwia zbryzgana zamku wieża...
Jar pochłonął ich głęboki”...

„Taki koniec zawsze — prawie
Bywa — w bajkach i — w operach...”

Chodzą same — białe pawie
Po strzyżonych — po szpalerach”...

Bożymir.

□□□□□□□□□□

Z TEATRU.

TEATR ROZMAITOŚCI. „Kupiec Wenecki”.
Komedia W. Szekspira w 9-ciu obrazach.

Ilekoć pisać mam o którymś z dzieł Szekspira — st ach mnie ogarnia na myśl, że nic nowego powiedzieć nie zdołam. Bo choć te

wszystkie długie tyrady, które zwykliśmy czytać w recenzjach warszawskich, mogą olśnić czytelnika niwtajemniczonego w ogrom biblioteki o Szekspirze, ja — nie lubię... przepisywania, choćby „wzorkami” były mi dzieła najznakomitszych szekspirystów: Russell’a, Lewis’a, Lessinga, Goethe’go, Gervinus’a, Voltaire’a, Guirot’a, Taine’a, Struve’go, Matlakowskiego, i wielu — wielu innych.

Wzdycham do tej chwili, gdy o Szekspirze nie trzeba już będzie wogóle nic pisać, gdy Szekspira dzieła wszy cy już znać będą, gdy w Warszawie będzie istniał teatr specjalnie poświęcony Szekspiro, Słowackim, Wyspiańskim, Sofoklesom, Kalderonom i tym jeszcze geniuszom, którzy przyjdą.

To będzie złoty wiek teatru i... ołowiany — recenzentów.

Zaiste — trzeba być abnegatem, żeby, pisząc krytyki teatralne, wzdychać do takich czasów.

Za wyjątkiem jedynie „Hamleta”, który należy do drugiej epoki twórczości Szekspira, epoki dzieł ponurych, tragedii, a który obszarem genialnego talentu i wielkiego umysłu staje tylko obok Iliady i Boskiej Komedyi, — za wyjątkiem więc Hamleta, — mniej admiruję osobście tragedye Szekspira, niż komedye, które pisywał Szekspir na początku swej karyery. „Kupiec Wenecki” powstał w tym samym okresie twórczości wielkiego dramaturga, co „Romeo i Julia”, co „Sen nocy letniej”, co „Wesołe kumoszki z Windsoru”, co „Dużo hałasu o nic”, co „Wieczór Trzech Króli”.

Dlatego cytuję fakt ten, że ma on swoją wagę: oto w pierwszych utworach swych, mianowicie komedyowych — Szekspir nie był jeszcze zupełnie oryginalny. Poprzednicy jego: Marlowe, Kyd, Peele, Lilly — dostarczyli mu obfitych materiałów.

Rzecz prosta, nie może tu być mowy o naśladownictwie, bo co przeszło przez twórczą

zaś jedno tylko pokolenie. To sprawa, decydująca o przyszłości społeczeństwa.

Młódzież żyje z pracy starszych, na jej naukęłoży ogół. Młódzież ucząca się nic nie przynosi tymczasem narodowi, jest niedoświadczona, pełna szlachetnych, często jednak nierozsądnych uniesień, ma dusze poplątane różnorodnymi hasłami, zmaczone odgłosami rewolucyi; każdy prąd ją porywa — więc ta fala ruchoma nie może dla kraju złościć łożyska. Słowem młodzież nie powinna w kraju gospodarzyć. Niema jeszcze kwalifikacyi do roli przodowników i kierowników narodu.

Lecz były czasy, okoliczności i warunki, w których uczniowie i studenci wysunęli się na czoło społeczeństwa, ferowali wyroki. Postanowienie ich co do szkolnictwa weszło w życie. Uznano je za obowiązujące. Wykonano.

Dziś, duży odłam młodzieży, ochłonawszy z rewolucyjnej gorączki, sam sobie generalskie szlify odpiął i cofnął się w szeregi, gotów słuchać komendy rozumnego obywatelskiego hasła. Komenda nie pada. Społeczeństwo, prasa, milczy. A życie wypowiada swe słowo — smutne, złowróźbne.

Bo jakież są skutki owego odwracania się od warszawskiego uniwersytetu?

Posłuchajmy, co o nędzy studentów Polaków w Paryżu pisze w Nowej Gazecie” p. S. Auerbach:

„Bez znajomości języka, bez grosza w kieszeni, bez znajomości pracy ręcznej, żyją oni całe miesiące w niepojętej dla nas nędzy, wyglądają, jak szkielety, a niezdolność do pracy rośnie w nich proporcjonalnie do upadku ich sił i energii... Nędza wyżera im oczy, mózg, płuca”.

P. Auerbach opowiada o jakimś studencie, który czyści szyby w magazynach, o innym, który przypina łyżwy w hipodromie.

Taka sama nędza wśród zastępów młodzieży, uczęszczającej na uniwersytety szwajcarskie, niemieckie.

Drugą stronę „naszej lekkomyślności, wolażącej o pomstę do Boga” odsłania Prus w swojej kronice („Tyg. Ilustrowany” nr. 9):

„W uniwersytecie warszawskim — przypomina — jest 900 do 2000 studentów, z pośród których zaledwie 150 do 200 należy do narodowości polskiej — mniej więcej tylu, ilu w tej chwili umiera z głodu w Paryżu. I jeszcze nie dosyć, ponieważ w tym samym czasie, kiedy nasza młodzież ginie z nędzy zagranicą, w uniwersytecie warszawskim 13,589 rubli polskich stypendyów biorą studenci Rosyanie.

„Więc czego my mamy za dużo — ludzi czy pieniędzy? — woła wielki pisarz i mąż kochający duszą całą i kraj swój i młodzież.”

„Ażeby zrozumieć jeszcze jedną klęskę, jaką zadajemy sami sobie, rzućmy okiem na tych studentów Polaków, którzy dziś uczęszczają do uniwersytetu warszawskiego? Niektórzy z nich kończyli gimnazya przed pięcioma, a nawet dziesięcioma laty, byli parę albo kilka lat na uniwersytecie i opuścili go skutkiem strejku. Niejeden zaczął już pracować, jako urzędnik prywatny, aptekarz i t. p., zdobył skromny kawałek chleba, lecz znowu wstąpił na uniwersytet. Dlaczego? Ponieważ męczył go głód wiedzy, cierpienie bardzo przykre, ale i bardzo czcigodne, dzięki któremu ludzkość zyskała niejednego znakomitego działacza. Ale dlaczego wstąpił na uniwersytet warszawski? Bo nie miał za co wyjechać zagranicę, ani, naprzykład — do Tomska, a nie chciał powiększać liczby ofiar tej krwawej nędzy, o której pisze p. Auerbach.

„Otóż, rzecz w najwyższym stopniu charakteryzująca nasze niezdrowe, nasze wprost zgnilłe stosunki. Ci młodzi Polacy, z których niejeden złożył dowód nietylko pragnienia wiedzy, ale i tegiego charakteru, ci nasi synowie i bracia,

retortę Szekspira, wychodziło genialne, bez względu na swe pochodzenie, tak, jak nie może być mowy o naśladownictwie Kordyana, choć powstał on w Słowackim pod bardzo silnym wpływem Gustawa-Konrada.

I pomimo jej właśnie, — w literackim znaczeniu tego wyrazu — niższości szekspirowskich komedii wobec jego tragedii — odnożą one bardziej może fascynujący wpływ na widza dlatego, że więcej tu jest miary, (gdy w trag dyach Szekspir urządzał formalne rzeźnie, jak naprz. w *Andronicusie*), dużo słońca, pogody, niesłychany humor, i ta jakaś pełnia życia, która była tajemnicą Szekspira.

Bo co jest właściwie wielkością Szekspira? Czy pisał on dramaty bez zarzutu? Czy poruszał tylko wielkie tematy? Czy służył wzniosłym ideom? Czy w utworach jego niema błędów? Czy był on wieszczem i prorokiem?

Nic z tego.

Dramaty Szekspira mają masę wad, zarówno scenicznych jak i literackich, w utworach swych Szekspir nie rozstrzyga żadnych zawikłanych problemów socjalnych à la Ibsen, Suderman i Brioux. Ale za to:

— Szekspir był genialnym znawcą człowieka, jego natury i jego namiętności. Posiadł on najwyższą zagadkę życia — klucz duszy ludzkiej. Jest to ambicją wszytkich artystów świata, wszystkiej Sztuki, — zgłębić: tak naturę człowieka, by nie było w duszy jego ani jednej tajemnicy. — Wówczas artysta może dowolnie — a bez błędu — tworzyć wciąż nowe, idealne — a prawdziwe typy i wówczas dopiero ma zupełną władzę nad ludźmi. Dla jego dramat jest: najwyższym przejawem twórczości nie tylko w literaturze, ale i w Sztuce wogóle, że tu najpełniej przemawiają do nas ludzie żywi, że tu odkrywają się przed nami zakamarki duszy człowieka w rzeczywistych życiowych starciach, że tu poznajmy sami lepiej własną naturę. Dlatego dramat jest naj-

wyższą formą poezji, że tu jedynie znajduje się *ucieśnienie* ideałów.

Stąd olbrzymie znaczenie dramatu i teatru — dla kultury.

Jak Szekspir malował pełnych, całkowitych ludzi — klasycznym przykładem nie tyle są bohaterowie jego komedii i dramatów — bo na nich naturalnie autor zwracał specjalną uwagę i obdarzał ich hojnie połączonymi siłami, ile te trzecio- i czwartorzędne postacie epizodyczne, które zaludniają teatr Szekspira, które wchodzi na scenę na parę minut, mówią kilka zdań, a co Szekspirovi najzupełniej wystarczało, by dać za każdym razem nowy typ całego człowieka.

Oto w „Kupcu Weneckim” jest taka scena. Lancelot, goli ale wesół sługa Shylocka, waha się, czy ma uciekać od swego pana skąpca nieznosnego, czy zostać u niego. Na to zjawia się ojciec Lancelota, starzec ociemniały, który nie poznaje syna. Młody kpiarz żarciki sobie ze starego robi, przyznaje się wreszcie, że jest jego synem. Ale przechodzi oto ulicą młody pan — Bassanio, do którego radby się na służbę dostać Lancelot. Z jakąż przedziwną znajomością duszy ojców i synów maluje Szekspir następną scenę! Oto Lancelot słówko tylko szepnął ojcu: „mów za mną do Bassania chcę się do niego dostać na służbę” — a stary poczciwiec, który szereg lat syna nie widział, a i teraz nie rozumie nawet dobrze, o co chodzi, — zwraca się do Bassania, zachwalając służbiłość i zdolności syna — na kredyt ojcowskiego uczucia miłości.

Każda figura Szekspira pozostaje w pamięci, jak z marmuru kuta.

Wystawienie „Kupca Weneckiego” na warszawskiej scenie zbiegło się z uczczeniem 45-letniej pracy artystycznej aktora Teatru Rozmaitości, p. Władysława Szymanowskiego, który przestał występować z powodu choroby. Dlatego też premiera tej sztuki odbyła się

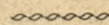
w Teatrze Wielkim wśród owacy, jakie zgotowała jubilatowi publiczność, koledzy oraz liczni bardzo uczniowie szkoły aplikacyjnej, której długoletnim profesorem był i jest Szymanowski.

Co się tyczy wykonania dekoracyjnego „Kupca”, było ono nader staranne, a nawet piękne, pominiawszy parę błędów niewielkiego znów znaczenia. Urządzenia scen wzorowano na teatrze Reinhardta z zastosowaniem kotar.

W roli głównej — Shylocka — wystąpił jeden z największych współczesnych polskich aktorów — K. Kamiński, — i... powiedzmy otwarcie — chybił. Przyczyna tego leży w nieustosunkowaniu talentu aktora do roli. Kamiński jest charakterystyczny, a Shylock tragiczny. Kamiński jest aktorem gry zrównoważonej i zimnej, a Shylock wybucha okrucieństwem namiętności. Kamiński operuje szczegółami, a Shylock rysowany jest wielkimi liniami z pominięciem zupełnym szczegółów. Eksperyment się nie udał. Sądzę, że Shylockiem mógłby u nas być Frenkiel albo Zawadzki.

Porcię odtworzyła stylowo z właściwym sobie wielkim talentem, inteligencją, smakiem, humorem i wdziękiem p. Przybyłko-Potocka.

Inni artyści stanowili zespół doskonały.



TEATR MAŁY. „Klub kawalerów”, komedia w 3-ach aktach Michała Bałuckiego.

Autor „Grubych ryb” i „Domu otwartego” napisał tę komedię 20 lat temu. Od tego czasu zmienił się zarówno sposób pojmowania budowy komedii, jak gust publiczności. Powierzchniowa charakterystyka starych kawalerów nie zadawalnia już naszych wymagań literackich, — ale talent Bałuckiego sprawił, że śmiać się i dziś można z jego typów niezgorzej. „Klub kawalerów” właśnie może się najdłużej z jego komedii ostać, bo w tej sztuce Bałucki obdzie-

we własnym kraju i przez własnych ziomków bywają niekiedy prześladowani za to... że się uczą” — wywodził Prus.

Lecz łatwiej strejk rozpocząć niżli go zaniechać.

Przeszkód istotnych na tej drodze mnóstwo. Istnieją też i — wytworzone przez naszą lekkość, między innymi: przytaczany na prawo i lewo argument, że złamanie uniwersyteckiego bojkotu byłoby równoznaczne z upadkiem szkoły polskiej, zdobytej z takim wysiłkiem, rozwijającej się tak pomyślnie; że utrudnienia przy egzaminach uniemożliwiłyby maturzystom owych szkół wstęp do warszawskiego uniwersytetu. Ale czyż owi maturzyści nie mogą, jak to czynią i teraz, zdawać egzaminów na patent rządowy w Kijowie, Smoleńsku i z owym patentem kołatać do podwojów uniwersytetu w Warszawie? Pozwolę sobie znowu Prusa przytoczyć:

„Jeżeli który ze studentów ukaże się na zabawie publicznej, może być wyproszony: jeżeli zgłosi się do kantoru nauczycieli o posadę, odmawiają mu, gdyż uczy się w uniwersytecie warszawskim, zamast próżnować w Paryżu. Zaś całe społeczeństwo nie interesuje się losem tej

młodzieży, nie pyta: czy każdy może opłacić wpis, czy ma co jeść, za co mieszkać?”

To dwie strony tej obosiecznej kłębki. Lecz poza motywami, skłaniającymi do zaniechania strejku, które Prus przytacza, są jeszcze inne.

Młodzież wyjeżdżająca na Zachód i na Wschód, w wielu wypadkach przesiąka duchem obcym, od Wschodu bierze czynniki rozkładowe, antyspołeczne: beznadziejność, pesymizm; od Zachodu bierze wiatr inny: staje się czcicielką potęgi cudzej, odwraca się od rodzimej słabości; zamiast wzbogacać się nietylko w obcą wiedzę, lecz w obcą kulturę, zuboża się zanikiem poczucia narodowych, zrywa nić, łączącą z tym naszym krajem, wyzutym z tyłu zdobyczy przez wrogów, wyzwanym z sił, które mu odejmują swei.

Wróciwszy z Niemiec, z Anglii, student niejednokrotnie czuje się w kraju „przybyszem”, ganiącym wszystko, bez żadnej ochoty do umniejszenia swoim współudziałem przyczyny tych nagan.

Zdobył zapas obserwacji płytkich, powierzchownych, który nie zda się na nic nikomu, a najmniej jemu samemu i nie pomaga mu do szczepienia kultury w kraju. Inni zostają na

Wschodzie lub Zachodzie, wsiąkają w tamtejsze społeczeństwa, wynaradawiają się, żenią z... cudzoziemkami.

Licyć się też trzeba z wpływem, jaki wywiera zastęp tysięcy z górą studentów obcych, importowanych do Warszawy, zwabionych tu różnymi naukowymi ulgami, stypendyami. Ci studenci muszą przecież gdzieś mieszkać, gdzieś jadać. Lokują się wśród drobnego mieszczaństwa, wraz z ubogimi kuferkami wprowadzają pod te dachy swoje zasady, przekonania, bardzo sprzeczne z naszymi, wprowadzają młodość, żądną wrażeń, miłości, która w zetknięciu z potrzebą wrażeń i miłości naszych żon i córek, wytwarza komplikacje matrymonialne i pozamatrymonialne, niezbyt pożądane dla stron obu, prowadzące do częściowego wynarodowienia jednej zarówno, jak i drugiej strony, co wytwarza różne amfibeje, które ani zupełnie odwyknąć, ani zupełnie przywyknąć do nowych warunków życia nie mogą.

A rada jaka na to? W pomienionej kronice Prus podaje dwie:

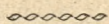
„1-mo. Ażeby młodzież uboga nie wyjeżdżała za granicę, gdzie może się zmarnować. Jest to obowiązek rozsądku społecznego.

„2-do. Ażeby zaprzestano szykanować mło-

lił swych bohaterów takimi typowemi, zasadniczymi właściwościami ułomności męskich, które się powtarzają po wszystkie czasy i we wszystkich krajach. Taki stary wujaszek, który... zapomniał się ożenić, literat-kawaler z natury rzeczy i z nałogu,—Motyliński — kawaler dlatego, że wszystkie kobiety jednocześnie mu się podobały — Nieśmiałowski, kawaler dlatego, że niemoże się odważyć na małżeństwo — to prawie że „wieczno-męskie”. A przytem „Klub kawalerów”, jak wszystkie komedye Bałuckiego, mają dużo krotchwilnych sytuacji, dużo dowcipu specjalnie scenicznego.

Wykonanie tej komedyi było bardzo trafne, jak wogóle wykonanie repertuaru polskiego jest zawsze o wiele żywsze, niż sztuk obcych. Aktorzy nasi swobodniej interpretują typy znane im dobrze.

Teatr Mały ma zasługę systematycznego wznawiania sztuk dawniejszych w celu zapoznania z naszą literaturą pokolenia młodszego.



„Dzieci” — komedya w 3 aktach Baha, z niemieckiego.

Z dość nudnego dyalogu pierwszego aktu dowiadujemy się, że młody hrabicz Konrad kocha się w Andzi, córce chirurga, — i z wzajemnością. Panienska jest demokratką i gniewa ją w ukochanym — jego krew błękitna, — no i golizna. Panienska nie z tuzina. Oryginalna, ekscentryczna, energiczna, nawet uparta — nie wiele sobie robi z tego, że ojciec jej stawia kategoryczne veto na ten projekt małżeństwa.

Oto pierwszy akt. Założenie komedyczne, dosyć interesujące, choćby z powodu ekscentryczności, jaką obdzielił autor i Andzię i jej papę.

W drugim akcie atoli Bahr, ulubiony komedyopisarz Wiednia, traci styl komedyczny i cią-

gnie nas gwałtem w szpony melodramatu, a la Decourcelle. Bo oto szanowny chirurg oświadcza hrabiczowi, że — jest jego ojcem! Tableau! Mając za ojca oficjalnego, legalnego i kochanego pana hrabiego — dowiedzieć się naraz, że się zawdzięcza swoje życie zdradzie małżeńskiej swej matki, to niewesołe... Scena pomiędzy narzeczonymi — obecnie rodzeństwem ujawnionem — jest rozpaczliwa! Gdyby nie przeciągnięcie melodramatyczne tej sceny, byłby to akt zajmujący, a dramatycznie i artystycznie prawdziwy — cóż, kiedy ośmieszony jest niepotrzebnymi i niesmacznymi dodatkami.

Bahr zna swoją publiczność, która wprawdzie może się przejąć zgrozą w drugim akcie, żąda jednak uspokojenia nerwów przed snem. W pierwszym akcie można się uśmiechać dla nabrania dobrego humoru, w drugim niech sobie szczury po plecach chodzą, bo cenę teatru należy „wybrać”, ale w trzecim akcie trzeba wybuchać śmiechem, bo tego wymaga hygieny trawienia.

Zjawia się więc stary hrabia, ojciec Konrada i z najzimniejszą krwią mówi: „Pan doktor myśli, że jest ojcem swojej córki, a prócz tego i mego jedynaka? Co do mego syna to może i tak — ale pańskiej córki ojcem jestem ja, kochany radco!!

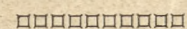
Pojedyńku niema, bo był rewanż. Mój syn nie jest moim synem, za to twoja córka — nie jest twoją córką. Nasze dzieci nie są rodzeństwem, mogą się więc pobrać. Numa wyszła za Pompiliusza. Kurtyna.

Autor „Koncertu” i „Dzieci” posiada jednak dużo dowcipu, znajomości sceny, miejscami wprawdzie zbyt przewlekły dyalog, ale w sumie — interesujący. Jest przytem ulubieńcem aktorów, gdyż umie pisać duże role. Rola Andzi naprz. obfituje w tak ogromną ilość efektów, załamania, ma taką skalę uczuć, że opanować

ją może z powodzeniem jedynie bardzo wyrobiona i bardzo utalentowana aktorka.

P. Miła Kamińska będzie miała doskonałą okazję wyszkolenia się w tej roli, jeżeli sztuka utrzyma się na repertuarze. Na premierze grała bardzo inteligentnie, nie wyzyskała jednak całego bogactwa roli. Inni artyści grali z powodzeniem.

Gustaw Olechowski.



Z Polskiego Stow. Równouprawnienia.



D. 1 b. m. w Polskim stow. Równouprawnienia odbył się odczyt p. A Szycówny. Psychika kobieca. Prelegentka streściła pracę znanego badacza holenderskiego Heymansa „O psychologii kobiecej, zaznaczając poważne, czysto naukowe stanowisko autora, nie szukającego rozgłosu na drodze efektów psychologicznych i filozoficznych, lecz poszukującego ścisłej, na podstawie badań opartej prawdy.

Heymans dowodzenia swe zakłada na podstawach ankiet, głównie ankiety szkolnej. Pierwsza tego rodzaju anketa przeprowadzona była w r. 1886 w uniwersytetach niemieckich, druga przez Revue francuską w r. 1903, trzecią przeprowadził w szkołach wyższych i uniwersytetach w Holandyi Heymans sam. Między silnie zaznaczonymi właściwościami charakteru kobiecego (rzecz prosta u jednej i drugiej płci mogą być wyjątki, nawet bardzo liczne, odbiegające od typu) stawia autor u kobiet subiektywizm. Do wad kobiecych zalicza mniejszą naogół odwagę, choć przyznaje kobietom cierpliwość w znoszeniu osobistych bólów fizycznych, dalej brak zamiłowania do uczuć abstrakcyjnych, jak uczucie honoru, brak umiło-

dzień polską, uczęszczającą do uniwersytetu warszawskiego; to bowiem co się dziś dzieje, jest jaskrawym zaprzeczeniem nietylko rozsądku, nietylko intere u społecznego, ale nawet prostej przyzwoitości, a może nawet uczciwości.”

Drugi publicysta zabrał głos w tej sprawie. Na łamach „Kuryera Polskiego” Ludwik Straszewicz domaga się, aby społeczeństwo rzuciło nareszcie hasło do zaprzestania strejku. Przyznając, że „usunięcie tryumfującego błędu zawsze jest trudniejsze niż jego obalenie, radzi, aby ten odzew wyszedł z łona Demokracji Narodowej, „posiadającej w narodzie jakąś siłę (mniejszą może dziś, niż dawniej).

„Żeby młodzież sama, ten jej odłam — bardzo liczny, który widzi oplakane stosunki bojkotu szkół wyższych, który pragnie, uwolnić od nich siebie i kraj — zwrócił się o radę i decyzję do do parlametarnych Kół polskich w Petersburgu.

„A znaczna część kraju poczyta sobie niewątpliwie za obowiązek posłuchać orzeczenia tej jedynej naszej reprezentacji politycznej. Takie rozwiązanie sprawy nastęrcza różne trudności, różne wątpliwości. Może nawet, pod pewnym względem jest niebezpieczne.

„Ale co robić? Nieszczęście groźne. Ratu-

nek konieczny. Znaleźć go trzeba. I to bez zwłoki”.

Może kto znajdzie sposób inny, lepszy. Może z szerokich kół czytających „Bluszcz”, z pośród matek, sióstr owych studentów, którzy młode siły marnują lub je oddają na pożytek innym, może padnie słowo mądrej, obywatelskiej wskazówki. „Bluszcz” w poczuciu swych obowiązków społecznych, otwiera swe szpalty dyskusyi, nad tą sprawą palącą, bolesną.

Pisząc kronikę, czyli odbywając rewie faktów i stosunków, niepodobna pominąć milczeniem wspaniałego daru, złożonego nauce polskiej, a tem samem krajowi przez Józefa hr. Potockiego z Antonin.

Polski magnat, ofiarował warszawskiemu Towarzystwu naukowemu gmach trzypiętrowy przy ulicy Kaliksta przedstawiający wartość 200,000 rubli, a to „dla oparcia bytu owej instytucyi na trwałej podstawie i pragnąc umożliwić założenie przy Towarzystwie, Instytutu nauk doświadczalnych oraz dać pomieszczenie dla przyszłych zbiorów, biblioteki, pracowni”.

Towarzystwo posiada trzy wydziały: filologiczny, historyczny i matematyczny. Istnie-

je rok c warty, liczy 77 członków. Jest poniekąd nas epcą, jeśli nie spadkobiercą Tow. Przyjaciół nauk, zamkniętego przed laty 75, Towarzystwa, obdarzonego przez Staszica siedzibą, zamienioną na gimnazyum i cerkiew.

W dniu 25 b. m. zgromadziwszy w swym pałacu wybitnych przedstawicieli społeczeństwa, Józef hr. Potocki wręczył odpowiednią deklarację prezesowi Tow. naukowego, historykowi Aleksandrowi Jabłonowskiemu, po pięknym przemówieniu, w którym wyłuszczał, że pragnie wznowić przykłady swoich przodków: Jana, Ignacego i Stanisława Potockich, zasłużonych dla polskiej nauki.

W tym samym pałacu, przed stulaty, pradiad ofiarodawcy, Stanisław, pierwszy minister oświaty i prezes ówczesnego Tow. Przyjaciół nauk, przewodniczył obradom Towarzystwa.

Józef hr. Potocki wkracza w piękne ślady. Jako przeciwwaga społeczna obok „obcego szlachcica” był na Litwie polski szlachcic, ś. p. Józef Montwiłł; obok polskich panów, którzy trwonią majątki lub skąpią grosza na dobro publiczne, jest polski pan, dający narodowi krocie. Z jednego drzewa bywa krzyż, strzelający w górę i łopata, zanurzająca się poniżej nizin.

Eugenia Żmijewska.

wania wiedzy i sztuki. Ciekawe też stawia różnice pomiędzy darem spostrzegawczości u chłopców i dziewcząt, mianowicie dziewczęta posiadają dar spostrzegania przedmiotów narazie, nie potrafią jednak następnie danej rzeczy dobrze, dokładnie i drobniogowo zaobserwować i zapamiętać, przeciwnie chłopiec nie spostrzeże narazie, lecz raz coś zauważywszy potrafi lepiej obserwować.

Co do zdolności umysłowych stawia je Heymans na równym stopniu: pamięć, kojarzenie pojęć i inteligencja mniej więcej jednakowe. Dziewczęta są zwykle zdolne i pilne, mało samodzielne zato i mało twórcze. Kobiety przy całej swej niechęci do abstrakcji, mają, zdaniem Heymansa, wielkie zamiłowanie abstrakcji moralnych, np. religji, zarazem zaś większy fanatyzm, skąd znów np. kobiety bezwyznaniowe są niemi w zaciętszy od mężczyzny sposób. Ponadto przyznaje kobietom psycholog holenderski dużo zalet życiowych jak impulsywność, trafność intuicji, praktyczność, pracowitość i bardzo rozwinięty altruizm. W dziedzinie zdolności umysłowych dowodzi jeszcze na niekorzyść kobiet, że mają mniejsze pole świadomości, t.j. że umysł kobiecy nie może objąć od razu dużego kompleksu spraw i szczegółów różnorodnych.

Po streszczeniu książki Heymansa przeszła p. Szycówna do poglądu krytycznego, w którym niezmiernie trafnie polemizowała z autorem, zbijając najpierw najusilniej jego teorię o zacieśnionem polu świadomości, w życiu praktycznym bowiem widzimy na każdym kroku kobiety, zajmujące się z powodzeniem sprawami wymagającymi wielkiej pamięci i objęcia całości kształtu spraw najróżnorodniejszych. Co do mniejszej samodzielności tłómaczyć ją można bardzo łatwo odmiennymi warunkami życiowymi, wyrobionymi wiekowymi tradycjami, nieśmiałością i t. p.

Wogóle jednak z przyjemnością podnieść należy zalety książki Heymansa, jako dzieła bezstronnego, poważnego i opartego na zasadzie badania dowodowego materiału.

W sprawie psychologii kobiecej wogóle, złem jest że tak mało kobiet oddaje się tej poważnej wiedzy, i że, co zatem idzie, o psychologii kobiet piszą wyłącznie dotąd mężczyźni.

Po odczycie wywiązała się ożywiona dyskusja.

N. J.

□□□□□□□□

Ze Stowarzyszenia Literatów i Dziennikarzy.

Dnia 9 b. m. w Stow. Literatów i Dziennikarzy Polskich odbyło się zebranie dyskusyjne,

pod przewodnictwem p. Ludomira Grendyszyńskiego.

Jako pierwszy punkt porządku dziennego wniesione zostało sprawozdanie komisji Kursów dziennikarskich. Uwzględniając brak wiadomości, których trudno nieraz dziennikarzom zasięgnąć u źródła, a które są im niezbędne, Komisja proponuje Towarzystwu urządzenie cyklu wykładów o ustroju mocarstw Europejskich z uwzględnieniem układu stronnictw politycznych, oraz wykładu o samorządzie w Królestwie. Jako prelegentów uchwalono prosić pp.: A. Donimirskiego, St. Kempnera, I. Kurnatowskiego, St. Mendelsona, A. Rzęda i T. Śmiarowskiego. Ponadto komisja proponuje stałe kształcenie kosztem Towarzystwa 2—3 dziennikarzy-członków na kursach języków obcych Berlitz'a, oraz na kursach stenografii. Składając swe mandaty Komisja wyraziła życzenie utworzenia stałej sekcji naukowej, któraby nadal zajmowała się sprawą samokształcenia dziennikarskiego.

Drugi wniosek Bol. Prusa, referowany przez I. Lorentowicza, wywołał ożywioną dyskusję. Chodziło o podjęcie przez Stowarzyszenie własnych wydawnictw naukowych i beletrystycznych. Dyskusja ujawniła dużo pesymizmu, wielu członków starało się udowodnić rzekome ryzyko przedsięwzięcia. Ostatecznie zebrani, po pełnych sily i logiki słowach wice-przesa Lorentowicza, uchwalili przedstawić zebraniu ogólnemu projekt Prusa do zatwierdzenia. Obawa ryzyka funduszy publicznych jest bardzo chwalebna rzeczą, tu jednak jest ona zbyt wielką, właściwie bowiem jednym z ważnych zadań stowarzyszenia zawodowego powinna być samopomoc wydawnicza.

Do załatwienia zarządowi, przekazano po krótkich debatach projekt p. Czempińskiego, wynalezienia nowych źródeł na rzecz funduszu emerytalnego, oraz projekt p. Gorskiego zwołania na dzień 15 lipca Kongresu dziennikarskiego dla uczczenia 250-lecia prasy polskiej, oraz nazwania proponowanych kursów imieniem Gorczyzna, twórcy polskiego dziennikarstwa.

Rozważano następnie wniosek p. Bossakowskiego o stosunkach prasy do kinematografów. Chodziło o kontrolę moralną i artystyczną, pierwsza jest rzekomo, częściowo przynajmniej załatwioną, co do drugiej przeważała opinia że należy popierać w prasie te kinematografy, które uwzględniają w swym programie stronę artystyczną. Dyskusja skracala się z powodu spóźnionej pory, a szkoda, gdyż sprawa kinematografów, wobec ich ogromnego rozszerzenia jest dość ważnym dla prasy peryodycznej zagadnieniem.

Następny wniosek p. Jastrzębskiej o uporządkowaniu stosunków redakcji do przygod-

nych współpracowników, podzielono na dwa punkty i poddano pod głosowanie; punkt pierwszy: O zobowiązaniu redakcji skrócenia terminu czytania przysłanych rękopisów do jednego miesiąca dla artykułów i do trzech dla dłuższych prac beletrystycznych, uzyskał identycznie równą ilość głosów za i przeciw — drugi, o płaceniu zakwalifikowanych już do druku prac, po miesiącu od daty zakwalifikowania, przeszedł większością głosów.

Odczytano na zakończenie wyjaśnienia b. zarządu w sprawie funduszu strażackiego, odkładając do przyszłego zebrania wnioski o zorganizowaniu pośrednictwa pracy i agentury ogłoszeniowej.

Byłoby niezmiernie pożądanem, aby zarząd zechciał częściej urządzać takie zebrania dyskusyjne, wywołują one bowiem prawdziwe zainteresowanie i liczną frekwencję. A wobec ich rzadkości porządek dzienny jest zbyt obfity, co przy naszym specyficznym zacyznaniu posiedzeń o wpół do dziesiątej, przeciąga je daleko poza północ.

Pomiędzy przybyłymi zauważyć było można sporą, znacznie większą niż w roku zeszłym, liczbę kobiet.

N. J.

□□□□□□□□

Z wydziału ekonomicznego Z. K. Z.

Świetlica Kopernika № 14 m. 1 posiada stale na składzie: Korty, wełny, sukna, płótna, płócienna, zefiry, bawelnianki, bombaki, ręczniki, ścierki, maglowniki, szale, chustki, fartuchy, pończochy, koronki, guziki niciane i perłowe, tasiemki, szlarki, kosze, piękne pledy wełniane i t. p. wyroby przemysłu ludowego.

Na sezon wiosenny wydział zaopatrzony został w świeże wełny, płócienna i zefiry.

W № 7 Bluszczu w felietonie Eugenii Żmijewskiej zaszła omyłka. Sklep „Samopomocy niema nic wspólnego ze sklepem Z. K. Z.

Treść numeru:

Zawrotne drogi, przez Tadeusza Konczyńskiego.— Maurycy Mochnacki, przez T. Kończyca.—Bez ogródek, przez E. Żmijewską.— Powieść o fałszywym rublu, przez Jana Lemańskiego.— Białe pawie, przez Bożymira. Z teatru, przez G. Olechowskiego.— Ze Stow. Równoprawnienia.— Ze stow. literatów i dziennikarzy, przez N. J.— Z wydz. ekon. Z. K. Z.

Do niniejszego numeru dołącza się:

- 1) Opis robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcela.
- 2) Dodatek gospodarski.

SPROSTOWANIE. W nrze 12 zamiast „Z sekcji pedagogicznej Z. K. Z.” powinno być „Sprawozdanie z posiedzenia Koła Warszawskiego Z. K. Z.”

Odnazczona Medalem Złotym
Pracownia Gorsetów

Maryi Barszczewskiej

plac Św. Aleksandra 14. Tel. 40-73 wprost stacyi tramwajowej. Poleca od skromnych do najwykwintniejszych.

Sarga KALODONT
Niezbędny **KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW**
Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.
Ządać wszędzie

Znane ze swej dobroci mydła Sosnowe, świerkowe, jodłowe, fiołkowe oraz inne toaletowe

H. Kielhausera w Graz

można dostać w pierwszorzędnym składach perfumeryjnych i aptecznych. Reprezentant: **G. Ehlert**, Senatorska № 19.

Fryzjer damski
Roman Pisarski.

Długoletni pracownik M. Gasińskiego poleca wyroby z włosów i czesania dam Złota 34 tel. 211-71.

Henryk Michaux

lekarz-dentysta
ul. Foksal 15 m. 2, tel. 69-80.

Sprzedaję tanio, aby sprzedać dużo!

Towary perfumeryjne kosmetyczne
Marszałkowska № 139.

Sklep w podwórzu

W. Askanas.

Józef Metelski

Przygotował na sezon wiosenny i letni Kostiumy, suknie spódniczki, bluzki, okrycia, palta i zakłady w różnych gatunkach i kolorach. Niezależnie od powyższego przyjmuje się obstalunki jak z własnych tak i powierzonych materiałów.

[CENY MOŻLIWIE] NIZKIE

Warszawa, Chmielna 35 telef. 152-27. Zamówienia z prowincji uskutecznią się szybko i dokładnie.

Uwaga! Życzącym na rozpłaty miesięczne.

Każdy z łatwością odświeży **MEBLE** **MEBLINEM**

[SKŁADY APTECZNE.]

Skład główny **RÓŻYCKI** Marszałkowska Nr. 82.

Pudełko 45 kop.

skład **NICI** Albert Sperlich
 DŁUGOLETNI PRA-COWNIK FIRMY **A. LUDWIG**
Al. Jerozolimska

19 woalki wstążki haf-ty, koronki towa-ry norymberskie Galanterja i t. p.

„Sidonie“ Właścicielka wytwor-nego Magazynu Mód powróciła z Paryża za-opatrzona w najwspanialsze Modele sezonowe. Warsza-wa, ulica Czysta № 2. Telefon 70-82.

Borol na porę zimową uzna-no za najlepszy ze środ-ków chroniących skórę rąk i twarzy od opierz-chania.
 273 chania.

MAGAZYN FINLANDZKI
F. BIERNAT

Warszawa Senatorska Nr. 32.

PLÓTNA na bieliznę i pościel
STOŁOWIZNA biała i kolorowa
MADAPOLAMY, SHIRTINGI, BATYSTY
ARTYKUŁY domowego użytku i t. p. wyro-by lniane i baweł. finlandzkie.

Specjalna Pracownia Okryć Damskich Sezonowych
oraz Futer kostyumu angielskie wykończone według najpiękniej-szych wzorów. Robota stylowa. Akuratność w terminach.

318 **K. Sztajnduchert** Telefon 78-06

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7, m. 30. I-sze piętro.



Pracownia Gorsetów
J. Kropiwnickiej Warszawa Chmielna 21
 Telefon 155-80
 Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg.
 Specjalny gorsecik nagr. dla pensjonarek.
GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

Żądajcie Numerów **DARMO** Żądajcie Numerów



NASZ ŚWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY

DLA STARSZYCH DZIECI I MŁODZIEŻY

Prenumerata wynosi tylko:
 Rocznie Rb. 2.50 **65** kop. kwartalnie
 Z przesyłką Rb. 3.50 z przesyłką 90 kop.

Rocznie **12** tomów POWIEŚCI

BEZPŁATNIE

(za zwrotem kop. 20 za tom na oprawę).



Moje Pisemko

NAJTAŃSZY TYGODNIK OBRAZ-KOWY DLA DZIECI DO LAT 10

50 KWARTALNIE
 kop. z przesyłką 75 kop.

Redaktorka Marja-Bujno Arctowa. Księgarnia M. ARCTA Nowy-Swiat 53.



Najlepsze mydła udelikatniające skórę są:
Mydła hyg. przetłuszczone
 wyrobu **M. MALINOWSKIEGO**
 Apteki Nowy-Swiat 85, w Warszawie.

ZATWIER PRZEZ DEPARTAMENT

KOKLUSZ

radikalnie leczy syrop

„TUSSOLIN“

STOSOWANY PRZEZ P.P. LEKARZY

Zupełnie nieszkodliwy dla niemowląt

Sprzedaż w aptekach i składach apt. skł.gł. apteka J.LELEJKI, Marjańska 12.

DENTYSTA
Zofja Gutzman

Korony złote, pębomy porcelanowe, zę-by bez podniebienia. Szpitalna 3.

Poszukuję posady przy gospo-darstwie kluczoicy lub do po-mocy pani domu posiadam chlubne świadectwa adr. Bia-lystok Staronosowa „Hygiena“
 Wanda Boltz.

Ważne dla Pań!
 MAGAZYN
J. DRAGATT
 NOWOSENATORSKA Nr. 6

polecą: modne bluzki, szlafroki, halki, ga-lanterje damską kapelusze i kwiaty sztucz-ne Ceny przystępne.

Biuro Nauczycielskie

„Z. JASIŃSKIEJ“

polecą nauczycieli, nauczycielki, bony, freblanki, cudzoziemki. — Sprowadza angielski, francuzki, niemieki z własnych biur zagranicznych.

WARSZAWA, WŁODZIMIERSKA 19.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie
Maryi Balińskiej

polecą nauczycielki nauczycieli bony róż-nych narodowości freblanki z syciem.
 Widok 13 telefon 77-34.

„Kwiat paproci“

Orla 10 m. 4.



„BANZAJ“

USUWA RADYKALNIE PIEGI, ŻÓŁTE

PLAMY, WĄGRY I ZMARSZCZKI.

Cena 1 rs. 50 k. Do nabycia wszędzie.

Zatw.przez. Depart. Handlu i Przem. 11948.

NA ŚWIĘTA WIELKANOCNE!!

Coraz więcej pań wyraża swoje zadowolenie z posiadania

„Uniwersalnej Książki Kucharskie“

Maryi Ochorowicz-Monatowej

bo opracowana na podstawie higieny i daje rękomię zdrowia, bo potrawy przyrządzone według przepisów teje zaspakają najwybredniejszego smakosza, bo zawiera wszystko co każda gospodyni domu, wiedzieć powin. bo zamiast kilku książek, wystarcza powyższa. Cena rb. 2.40 w opr. kart. 2.70, w opr. ozdob. 3.— Do nabycia we wszystkich księgarniach skład główny w księgarni Ludwika Fiszera War-szawa, Bielańska 9, Łódź Piotrkowska 48.

Puder IRIS



Mydło Lanolinowe

KONSERWUJĄ CERĘ!

FABRYKA IRISH. LACHS i S-ka, Warszawa

Żądać wszędzie, wystrzegać się podrabiań!

Nigrizin

farba w 4-ch kolorach do włosów, brody i wąsów — uznana za najlepszą i nieszkodliwą — poleca skład apteczny **A. Baruszyń-skiego** ul. Krucza № 29, tel. 53-41. Cena fl. 1 rb. próbnego flakonu 30 kop.

Firanki Hafeiki d obielizny, koronki kloc-kowe, walansieny **Bardzo tania!**

E. MIRECKA, w Warszawie, ul. Krucza Nr. 46, mieszkania 4. TELEFON Nr. 107-31.

Na Święta Wielkanocne!

MARTA NORKOWSKA

Piekarnia i Cukiernia

wytworna i gospodarzka z ilustracyami. Cena rb. 1, w opr. kart. rb. 1.20, z przes. poczt. rb. 1.40, za zaliczeniem rb. 1.50.

Spizarnia i zapasy zimowe

Z licznymi rysunkami. Cena rb. 1.35, w opr. kart. rb. 1.50. Z przes. poczt. rb. 1.75, za zaliczeniem rb. 1.85

Najnowsza Kuchnia

Wytworna i Gospodarska

Zawiera 1249 przepisów gospodarskich z uwzględnieniem kuchni jarskiej, z ilustr., wzory nakrycia stołu, sposób ogólny podawania przekąsek i potraw, 70 wzor. „Menu“ skromnych i wystawnych śniadań, obiadów i kolacyj na każdą porę roku i t. d. Wyd. nowe powiększ. Cena rb. 1.80, oprawne w kart. rb. 2. z przes. poczt. rb. 2.30, za zalicz. rb. 2.40.

Gospodarstwo domowe

na podstawie wykładów wygłoszonych na Wystawie Przemysłowo-Spożywczej w Warszawie, w marcu 1909 rb. Cena 75 kop., w opr. kartonowej kop. 90, z przes. poczt. rb. 1.05, za zalazien. rb. 1.15.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wydawnictwo **GEBETHNERA i WOLFFA** w Warszawie

Produkty wiejskie

NOWY ŚWIAT № 40 telef. № 159-00 w podwórzu

polecą najświeższe i nadszyczą tanie, skutecznie dostawy, do szpitali, lecz-nic restauracyj i pensjonatów

A. Paluszkiewicz

Ceny hurtowe.

Nauczycielki, nauczycieli,

francuzki, angielski, niemieki, bony polki polecą Biuro Jaholkowskiej Chmielna 36.

K. Sarnecki

Suknie, kostjumu, okrycia go-towe i na zamówienie. Nowości sezonowe.

Telef. 206-03.

GRODZISK

d. 1 Maja zostaje otwarty pensjonat przy stacyi w suchym 8-o morgowym parku. Pokoje umeblowane z pościelą i wszelkie-mi wygodami. Potrzebującym opieka. Ca-łodzienne utrzymanie. Wiadomość Szczy-gła 12 m. 6, telef. 117-35, lub Grodzisk „Willa Pałacyk“. Pensjonat